

HARLEQUIN® *Romans Historyczny*®



NR 11 05/07 CENA 10,99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 339083

Anne Ashley

*Powtórne oświadczenia*



Czy wiesz dlaczego  
książki Wydawnictwa Harlequin  
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

# HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na  
[www.harlequin.com.pl](http://www.harlequin.com.pl)

Anne Ashley

*Powtórne  
oświadczenia*

Tłumaczyła Teresa Komłosz

Drogie Czytelniczki!

Przypominam, że począwszy od kwietnia, w odpowiedzi na Wasze zainteresowanie powieściami, ukazującymi się w serii *Romans Historyczny*, wydajemy miesięcznie trzy powieści. Akcja dwóch z nich zazwyczaj jest osadzona w historycznych realiach angielskiej regencji, trzecia powieść odwołuje się najczęściej do okresu średniowiecza lub odrodzenia.

Książka Anne Herries *Odnaleziony* przywołuje czasy, kiedy to w Europie niepokój budzi rosnące w siłę imperium osmańskie. Lorenzo Santorini włącza się w antytureckie działania. Walczy też z plagą piratów, między innymi pomagając odnaleźć porwanych przez nich ludzi. Czy uda mu się odszukać Richarda Mountfitcheta?

*Powtórne oświadczy* Anne Ashley oraz *Tajemnicza aktorka* Franceski Shaw to książki, które proponują podróż w czasy regencji. Bohaterka pierwszej powieści, Abbie Graham, doczeka się, po licznych perypetiach, kolejnych oświadczeń Barta Cavanagha, które tym razem przyjmie. Natomiast Camilla Knight, ku swemu przerażeniu, zmuszona okolicznościami, wyjawia sekret upartemu i zawziętemu Nicholasowi Lovellowi.

***Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.***

Czekamy na listy

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Anne Ashley

*Powtórne  
oświadczenia*



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn  
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg  
Madryt • Mediolan • Paryż  
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: Betrayed and Betrothed

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Maria Dutkowska

Korekta: Zofia Firek

© 2005 by Anne Ashley

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-2890-7

Indeks 339083

ROMANS HISTORYCZNY – 190



## Prolog

*Rok 1812*

Major Bartholomew Cavanagh wydawał się całkowicie pochłonięty mocowaniem bagażu do siodła swego wierzchowca, w rzeczywistości jednak bardziej interesowała go kolumna żołnierzy, opuszczająca obóz. Miał ponure oblicze, ale z racji tego, że nie należał do ludzi nader skłonnych do uśmiechu, nie wiadomo było, w jakim naprawdę jest nastroju. Mimo to zbliżający się właśnie przyjaciel zdawał się zaskoczony brakiem choćby cienia radości na przystojnej, choć surowej twarzy majora.

– Do diaska, Bart! – wykrzyknął kapitan Fergusson – Wyglądasz, jakbyś szykował się do kolejnej bitwy, a nie do wyjazdu na długo oczekiwany urlop!

Ta uwaga wywołała pewne rozbawienie u majora, którego ciemne oczy na chwilę zatrzymały się na osobie Fergussona. Nie da się ukryć, że jego kawaleryjski mundur przykuwał uwagę w tej części obozu.

– Uważaj, Giles! – ostrzegł go Bart – Twoi ludzie nie lubią bratać się z piechotą.

Powszechnie uważani za trzeźwo myślących i sumiennych oficerów, Cavanagh i Fergusson znali się od dzieciństwa i we własnym towarzystwie byli skorzy do mniej poważnych zachowań.

– No cóż, wygląda na to, że jeśli chcę spotkać się z tobą, to muszę zniżyć się do odpowiedniego poziomu – zażartował Giles, jak zwykle z humorem reagując na przytyk przyjaciela. – Choć przyznam szczerze, że chyba nigdy nie zrozumiem, czemu tak znakomity jeździec jak ty wybrał karierę w piechocie.

Jednak Bart nie odpowiedział, a Giles znał go zbyt dobrze, by powtarzać pytanie.

– Jakies nowe wieści o twoim ojcu? – zapytał, zmieniając temat.

Bart pokręcił przecząco głową.

– Jak wiesz, nigdy nie uważałem, że moja macocha grzeszy inteligencją, jednak jej niezaprzeczalną zaletą jest brak skłonności do przesady. Jeśli więc według Eugenie stan ojca jest poważny, to są powody do niepokoju. Jeśli nawet ma się on całkiem dobrze, to i tak powinienem jechać do domu i w końcu pogodzić się z rodziną.

Bart uniósł głowę i raz jeszcze utkwiał wzrok w kolumnie żołnierzy, maszerującej ku wzgórzom.

– Ostatnie lata tutaj, na półwyspie, z pewnością zmieniły moje spojrzenie na życie. To, co kiedyś zdawało się ważne, teraz całkowicie straciło znaczenie. – Wzruszył ramionami, jednocześnie obciągając poły strzeleckiego munduru. – Wojna

bardzo różnie wpływa na ludzi. W niektórych budzi szlachetne instynkty, w innych... te najpodlejsze.

Giles przytaknął i skierował wzrok tam, gdzie z taką determinacją wpatrywał się Bart.

– Widać, że Wellesley bardzo się stara. Nawet wysłał żandarmerów razem z kolumną.

– Sytuacja w ostatnich miesiącach zmusza go do działania. Nie może stać z założonymi rękami, kiedy coraz więcej żołnierzy decyduje się na dezercję – skomentował Bart. – Według pogłosek, już blisko setka ukrywa się za wzgórzami. Jeśli zdobędą pożywienie, pewnie uda im się przetrwać jakiś czas, ale zimą ich sytuacja może się znacznie pogorszyć.

– Słyszałem, że Wellesley nie zamierza być zbyt surowy dla tych, którzy sami wrócą. Jednak nie zawaha się powiesić całej reszty.

Surowy wzrok Barta ponownie zatrzymał się na wysokości wzgórz.

– Przyznam, że jest tam taki, którego bardzo chętnie zobaczyłbym dyndającego na szubienicy. Wellesley nazywa żołnierzy „ostatnią hołotą”. Prawdę mówiąc, w przypadku Septimusa Searle’a, niewiele się myli. Trudno o większego łotra. Pech chciał, że był w mojej kompanii. Doprawdy, żałuję, że nie będę miał sposobności zobaczyć, jak dostaje to, na co zasłużył. Jestem pewien, że dobrowolnie nigdy nie oddałby się ponownie pod moje dowództwo, bo wie, że zamieniłbym jego życie w piekło.

Na twarzy kapitana Fergussona malowało się zdziwienie. Jego przyjaciel cieszył się bowiem reputacją oficera sprawiedliwego i wyrozumiałego i takie zachowanie było mu obce.

– Bart, nie wiedziałem, że bywasz tak mściwy. To do ciebie niepodobne!

Bez cienia skruchy Bart wsiadł na konia.

– Searle ma na sumieniu wszystkie możliwe zbrodnie: od gwałtów po morderstwa. Nigdy nie stanę po jego stronie. Jednak wkrótce moje myśli będą daleko stąd. Zamierzam oddać się znacznie przyjemniejszym zajęciom w gronie moich najbliższych.



## Rozdział pierwszy

*Rok 1816*

Tylko ciche tykanie zegara na kominku zakłócało ciszę, panującą w salonie posiadłości Foxhunter Grange. Panna Abigail Graham wyglądała przez okno, uparcie omijając wzrokiem altanę, której nie odwiedzała już od dawna. Próbowwała pogodzić się z myślą, że musiała diametralnie zmienić swoje życie.

– Moje drogie dziecko, naprawdę nie masz nic do powiedzenia? – zażądał odpowiedzi pan tego wspaniałego domu. Jego głos zdawał się o wiele bardziej surowy niż przed chwilą, kiedy to pokrótce przedstawił Abbie plany na najbliższe tygodnie. – Czyż nie potrafisz zdobyć się na kilka słów podziękowania za moje starania podjęte w celu umilenia ci czasu, podczas gdy mnie tu nie będzie? Czy nie zasługuję choć na najmniejszy wyraz wdzięczności?

– Wdzięczności? – powtórzyła Abbie, która niechętnie odewrwała wzrok od cudnie kwitnących klombów i raczyła spojrzeć na rozmówcę.

Trudno było nie zauważyć łączącego ich podobieństwa. Szczęśliwie Abbie nie miała okazałego orlego nosa, który charakteryzował wszystkich męskich przedstawicieli jej rodu oraz kilka mniej urodziwych spokrewnionych z nią dam. Jednak natura nie poskąpiła jej właściwych Grahamom fiołkowoniebieskich oczu i czarnych jedwabistych włosów. Szara, pozbawiona wyrazu suknia nie zdołała zamaskować smukłej sylwetki Abbie i zgrabnych, wdzięcznych ruchów. Surowe uczesanie nie ujmowało jej urody; przeciwnie, uwydatniało regularne rysy twarzy oraz idealną gładkość i koloryt cery.

– Gdybym choć na chwilę mogła uwierzyć, że powzięłeś te starania jedynie po to, bym mogła odwiedzić moją chrzestną, której nie widziałam od szesnastu lat, to byłabym ci niezmiernie wdzięczna. – Nic nie zdradzało, jak niewiele brakowało, by po raz pierwszy w życiu Abbie straciła swoje godne podziwu opanowanie i dała upust tłumionym przez lata emocjom. – Jednak znam cię zbyt dobrze i wiem, że to całe zamieszanie z wyjazdem do Bath ma na celu położyć kres mojej znajomości z naszym nowym lekarzem.

Przez twarz pułkownika Augustusa Grahama przemknął cień niepokoju.

– Pleciesz głupstwa, dziecko – odpowiedział, drżącą ręką sięgając po szklaneczkę whisky. – Chyba nie najlepiej się czujesz. Może powinnaś odłożyć swój wyjazd o dzień lub dwa do czasu, aż wydobrzejesz.

– Och nie, dziadku! W pełnym zdrowiu czy nie pojedę jutro, tak jak zaplanowałeś. Jeśli jeszcze dziś przyślą po mnie służącą, to przekaz jej, że wyruszamy skoro świt.

Stanowczość w głosie Abbie musiała zaskoczyć dżentelmena przywykłego do posłuszeństwa i szacunku, które zwykła okazywać mu wnuczka. Podniósł się natychmiast, oparł rękę na gzymsie kominka i spojrzał badawczo spod siwych, krzaczystych brwi.

– Z pewnością czujesz się rozgoryczona, ponieważ dopiero dzisiaj wyjawilem ci pomysł wyjazdu do Bath.

– Nie przeczę, wolałabym żebyś wcześniej zapytał mnie o zdanie – przyznała Abbie, niemal cudem zachowując spokój. – Wyjazd ten jednak naprawdę mnie cieszy, choć jestem pewna, że nie taki był twój zamiar. Pobyt u mojej chrzestnej dobrze mi zrobi. W końcu znajdę sposobność, by przemyśleć kwestię utrzymania do czasu ukończenia dwudziestu pięciu lat, kiedy to odziedziczę majątek po matce.

– O czym ty, u licha, mówisz, dziecko?! – wykrzyknął pułkownik, nie starając się ukryć niezadowolenia. – To oczywiste, że wrócisz tutaj. Majątek twojej matki to nędzne grosze w porównaniu z tym, co ja mogę ci ofiarować. Moja fortuna, którą kiedyś odziedzyczysz, pozwoli ci na wygodne i dostatnie życie... Naturalnie, o ile nie dasz mi powodów do zmiany testamentu.

Właśnie ta, zupełnie niepotrzebna uwaga wystarczyła, by Abbie straciła panowanie nad sobą.

– A więc zmień go i idź do diabła!

Abbie wiedziała, że niewiele było osób, które odważyłyby się zwrócić do dziadka tymi słowami. Choć oczy pułkownika błyszczały złowrogo, a jego usta wykrzywił ponury grymas, nic już nie mogło powstrzymać jej od wyjawienia rozgoryczenia obojętnością opiekuna.

– Nie jesteś tym samym człowiekiem, który przywiózł mnie do tego domu piętnaście lat temu, dziadku. Wówczas okazywałaś mi o wiele więcej życzliwości i zrozumienia. – Wydawało jej się, że usta pułkownika lekko zadrżały, kiedy spojrzał na wiszący nad kominkiem portret zmarłej żony. – Ale wszystko się zmieniło, prawda? Zmieniło się, odkąd odrzuciłam oświadczyzny twojego chrześniaka, którego tak bardzo cenisz.

– Sposób, w jaki to zrobiłaś, był niewybaczalny – przypomniał jej surowo.

– To prawda, nie postąpiłam zbyt elegancko. – Wrodzona uczciwość kazała jej to przyznać. – Miałam tylko siedemnaście lat, a ty zaskoczyłeś mnie i nie pozostawiłeś czasu do namysłu.

Abbie nie doczekała się odpowiedzi, a widząc zaciętość na twarzy dziadka, zrozumiała, że skoro nie wyciągnął do niej ręki teraz, można przypuszczać, że już nigdy tego nie zrobi.

– Nie mogę zmienić przeszłości, dziadku. Nawet jeśli miałabym taką szansę, to i tak nigdy nie poślubiłabym mężczyzny, którego nie kocham i nie szanuję.

Słowa te poruszyły pułkownika. Raz jeszcze przeszył wnuczkę lodowatym spojrzeniem, do którego w ciągu ostatnich lat przywykła.

– Jak możesz tak mówić? Przecież w dzieciństwie uwielbiałaś Barta – przypomniał jej.

– Być może – przyznała po dłuższym namyśle. – Jednak dzieci dorastają i zmieniają się, dziadku. Nie zaznalibyśmy szczęścia w małżeństwie.

Pułkownik lekceważąco machnął ręką.

– Nie rozumiem, jak możesz mówić, że nie żywisz szacunku dla dżentelmena, który podczas ostatniego konfliktu z Francją tak dzielnie służył krajowi, że został odznaczony przez samego księcia regenta?

– Żołnierska odwaga i honor są tutaj bez znaczenia – wyjaśniła. – To zasady, którymi kieruje się w życiu, pozostawiają wiele do życzenia.

– Zasady?! – wykrzyknął pułkownik. – Moje dziecko, jego zasady są bez zarzutu! Gdyby nie interwencja Barta, z pewnością sprawiłbym ci wtedy takie lanie, że do dziś miałabyś kłopoty z siadaniem!

Jeśli pułkownik spodziewał się, że w ten sposób przekona wnuczkę do swojego ulubionego chrześniaka, to bardzo się mylił.

– Na nic mi się zdała ta jego przysługa. Wolałabym wówczas stawić czoło twojej złości, niż znosić zimną obojętność przez całe lata. A jeśli przypuszczasz – kontynuowała, nie dając dziadkowi dojść do słowa – że po osiągnięciu pełnoletności nadal pozwolę traktować się niewiele lepiej od służącej, to jesteś w wielkim błędzie. Zamierzam zacząć na siebie zarabiać. Całe lata żyłam nadzieją, że mi przebaczysz, i uda nam się ocalić łączące nas więzi, ale najwyższy czas przestać się łudzić.

Abbie dostrzegła pełen pogardy, nerwowy uśmiezek na twarzy dziadka, który najwyraźniej uznał jej decyzję za fanaberię.

– Nie bądź śmieszna, dziecko! Jak, u licha, zamierzasz pracować na swoje utrzymanie?

Niezniechęcona lekceważącym tonem, Abbie pospieszyła z wyjaśnieniami.

– W najgorszym wypadku mogłabym się zatrudnić jako gospodyni albo guwernantka. Przecież prowadzę ten dom już blisko sześć lat, a czas, kiedy ty zdawałeś się zapominać o moim istnieniu, skrupulatnie poświęcałam na pogłębianie wiedzy. Nie zmarnowałam go.

Abbie z satysfakcją zauważyła, jak nieugięta, pełna pogardy postawa dziadka ustępuje rosnącej niepewności. Spojrzała na portret nad kominkiem.

– Istnieje też pewna szansa, że wykorzystam dar, który odziedziczyłam po babci, a którego ty nigdy u mnie nie dostrzegłeś – kontynuowała. – Nie wykluczam też oczywiście małżeństwa, jednak jeśli kiedykolwiek zdecyduję się na ten krok, to bądź spokojny, moim wybrankiem nie będzie tak nie lubiany przez ciebie medyk. Ale też nigdy nie wyjdę za twojego faworyta, którym, jak wiesz, pogardzam.

Pięść, którą pułkownik uderzył o gzymś kominka, omal nie odłupała kilku zdobiących go ornamentów.

– Do diabła, dziecko, w czym...? Dlaczego tak bardzo nienawidzisz Barta?!

Abbie spojrzała na dziadka w ten sam lekceważący sposób, w jaki on zrobił to przed chwilą.

– Trochę za późno, by o to pytać. Poza tym nie lubię plotkować. Jeśli chcesz poznać prawdziwą przyczynę mojej niechęci do pana Cavanagha, to zapytaj tego bliskiego ideału dżentelmena, co wydarzyło się sześć lat temu w altanie, w dniu, w którym poprosił mnie o rękę. – Abbie zdecy-

dowała się zakończyć rozmowę, aby nie roztrząsać dalej spraw, o których wolałaby zapomnieć. – Nie będzie mnie dzisiaj na kolacji, muszę zająć się pakowaniem. Pójdę już. Życzę przyjemnego pobytu w Szkocji.

Abbie wyszła z pokoju, nie oglądając się za siebie. Nie zdołała więc zauważyć, w jak głęboką zadumę popadł pułkownik Graham. Stał przy oknie z widokiem na ogród. Spojrzał na rozległy trawnik, gdzie znajdowała się ozdobna, drewniana konstrukcja, dziś ledwie widoczna zza drzew i krzewów. Dobrze pamiętał tę altanę, niegdyś ulubione miejsce zabaw jego wnuczki, a wcześniej także żony i syna. Prawdą jest, że od dłuższego czasu nie widywał Abbie w tej części ogrodu. Dlaczego dotąd tego nie zauważył?

Trzy dni później, wczesnym południem, dyliżans wynajęty dla Abbie i osobistej służącej lady Penrose, dojechał na przedmieścia Bath. Sprzyjająca aura i częste postoje uczyniły podróż nad wyraz przyjemną.

Minęło wiele lat, odkąd Abbie ostatni raz miała sposobność wyjazdu poza granice Leicestershire, w którego samym sercu znajdował się dom pułkownika Grahama. Radowała ją więc każda mijana po drodze miejscina, a także towarzystwo służącej, która umiała podróż.

Evelina Felcham różniła się od wszystkich pokojówek, z jakimi zetknęła się Abigail. Służący w Foxhunter Grange mieli się nieustannie na baczności z uwagi na nieprzewidywalny charakter pułkownika. Ponadto zawsze okazywali mu należyty respekt i szanowali jego wolę. Natomiast lady

Penrose zdawała się nie budzić strachu u służby. W szczególności panna Felcham sprawiała wrażenie osoby bardzo żywej ze swoją chlebodawczynią i bez obawy wyrażała nawet najbardziej śmiałe opinie.

– Mam nadzieję, że moja chrzestna nie martwi się, że jeszcze nie dotarliśmy na miejsce. Nie zwykłam zbyt dużo podróżować, nie chciałam więc pośpieszać woźnicy – powiedziała Abbie, z zainteresowaniem wyglądając przez okno, gdy dyliżans przemykał zatłoczonymi ulicami miasta. Nic dziwnego, że nie spostrzegła, iż Felcham przygląda się jej od dłuższej chwili.

– Niech panienka tym się nie przejmuje – poradziła służąca. – Lady Hetta wcale nie zwróci na to uwagi. A nawet jeśli, to na pewno nie da tego po sobie poznać. Biedaczka bardzo zgnusniała, odkąd pan umarł. Tak, tak... Pewnie byłoby inaczej, gdyby Bóg dał jej dzieci, ale tak się nie stało... Czuję, że wizyta panienki dobrze jej zrobi.

Abbie straciła nagle zainteresowanie widokami, ponieważ przysła jej do głowy niepokojąca myśl.

– Mam nadzieję, że lady Penrose nie obrazi się, jeśli jej nie rozpoznam. Szczerze wątpię, aby mi się to udało. Ciebie przecież nie rozpoznałam.

– Och, panienko, przecież to nic nadzwyczajnego. Miała panienka najwyżej osiem lat, kiedy rodzice panienki przyjechali do Bath z wizytą. Ale ja panienkę wszędzie bym poznała – zapewniła Felcham. – Ma panienka karnację po ojcu, a i do ślicznej mamusi panienka bardzo podobna. O tak!

– Naprawdę? – Abbie była niezmiernie uradowana tym wyznaniem. Przez całe lata wpatrywała się w niewielką akwarelę

w srebrnej ramce, jedyny portret matki, jaki pozostał. Niejednokrotnie wydawało jej się, że dostrzega pewne podobieństwo, ale zawsze mówiono jej, że zdecydowanie wdała się w Grahamsów. – Nie pamiętam zbyt dobrze rodziców – powiedziała z westchnieniem. – Krótco po tym, jak odwiedziliśmy lorda i lady Penrose w Surrey, wyjechali do Włoch.

– Tak, panienko. Dobrze pamiętam – odparła Felcham ze współczuciem. – To było tragiczne. Obydwoje umarli na tyfus. – Obdarzyła Abbie kolejnym baczny spojrzeniem, po czym dodała: – Słyszałam, że była panienka bardzo szczęśliwa pod opieką dziadka. Moja pani zawsze opowiadała, że listy od panienki były takie wesołe.

– Tak, tak, byłam szczęśliwa... – odrzekła Abbie, szybko odwracając głowę w przeciwnym kierunku. Zaraz jednak poczuła na sobie przenikliwy wzrok towarzyszki podróży.

Na szczęście nie musiała go znosić zbyt długo, bowiem dylizans zatrzymał się przed okazałą posiadłością przy Upper Camden Place, a Abbie została wprowadzona do gustownego saloniku na pierwszym piętrze.

Lady Penrose już na nią czekała. Wygodnie usadowiona w fotelu, oddawała się popołudniowemu odpoczynkowi, raz po raz sięgając do ustawionego tuż obok na stoliku pudełka z czekoladkami. Od razu poznała Abbie i z zadziwiającą jak na kobietę o tak pełnych kształtach zwinnością wstała, żeby się przywitać. Obie damy natychmiast padły sobie w objęcia.

– Pozwól, że ci się przyjrę, moje dziecko. – Lady Henrietta Penrose odsunęła się nieznacznie, by popatrzeć na delikatną twarz skrytą pod zdecydowanie już niemodnym i bezkształ-

tnym czepkiem. – Ależ oczywiście. Wszędzie bym cię rozpoznała, moja droga.

Abbie, odzwyczajona od nieskrywanego okazywania uczuć, poczuła się niezmiernie miło, a zarazem niezręcznie, powitała tak serdecznie przez kobietę, której właściwie nie znała.

– To bardzo uprzejme z pani strony, lady Penrose, że zgodziła się pani gościć mnie w Bath – powiedziała po tym, jak lady Penrose w końcu pozwoliła jej usiąść. – Bardzo się cieszę na zwiedzanie miasta.

– ... i na wszelkie rozrywki, jakie ma ono do zaoferowania – dokończyła lady Penrose, uważnie przypatrując się sukni Abigail, równie niemodnej i nieatrakcyjnej, jak jej nakrycie głowy. – Nie mogę, niestety, powiedzieć, aby liczbą rozrywek Bath przewyższało Londyn, ale zapewniam cię, jest z czego wybierać.

Abbie zauważyła, że jej chrzestna najwyraźniej lubi wolne tempo życia tego niegdyś popularnego kurortu. Służąca miała najwyraźniej dużo racji, mówiąc o coraz większych skłonnościach swej pani do leniuchowania. Abbie wydało się jednak, że w żadnej mierze spryt i inteligencja nie opuściły ciotki.

– Jestem pewna, że pobyt w Bath będzie niezwykle przyjemny. Proszę jednak nie zaprzętać sobie głowy dostarczaniem mi rozrywek. Przywykłam raczej do spokojnego trybu życia.

Lady Penrose próbowała ukryć zdziwienie, jakie wywołały u niej te słowa.

– Czyżby polowania nie cieszyły się już u was tak wielkim

powodzeniem, jak dawniej? To wielce zasmucające. Byłam przekonana, że wasze hrabstwo nadal przyciąga wielu młodych, przystojnych amatorów tego fascynującego sportu.

– Ależ tak. Polowania są nadal niezmiernie popularne – śpiesznie potwierdziła Abbie. – Dlatego też wielu przyjaciół dziadka często gości w Foxhunter Grange.

– Doprawdy? Wobec tego zdążyłaś przywyknąć do towarzysztwa i rozrywek. – Lady Penrose starała się delikatnie wybadać sytuację chrześniaczki, zanim służąca przyniosła podwieczorek, który pochłonął jej uwagę bez reszty.

Przy herbacie i ciasteczkach lady Penrose zwierzyła się, jak miłym zaskoczeniem był list od pułkownika Grahama, zapowiadający wizytę Abigail. Zapewniła, że z wielką niecierpliwością oczekiwała jej przyjazdu i miała nadzieję, że chrześniaczka zabawi w Bath jak najdłużej.

Kiedy służąca przyszła posprzątać talerze, lady Penrose nakazała odprowadzić gościa do sypialni i natychmiast przywołać Felcham do salonu. Abbie udała się na spoczynek, a lady Penrose podeszła do sekretarzyka, by wyjąć pewien list.

– Co o tym wszystkim sądzisz, Felchie? – zapytała lady Penrose, jak tylko pokojówka pojawiła się na progu.

Jeśli nawet służąca była odrobinę zaskoczona zachowaniem swej pani, umiała dobrze to ukryć. Zamknęła drzwi i weszła do pokoju.

– Dziwne... – Lady Penrose pokręciła ze smutkiem głową. – Zupełnie nie pojmuję, jak to możliwe, że taka śliczna, młoda i dobrze wychowana dziewczyna, mając dwadzieścia trzy lata, jest nadal niezamężna.

– Może podoba się jej życie u boku dziadka – zasugerowała Felcham bez większego przekonania.

– Jeśli się nie mylę, odniosłaś przeciwne wrażenie.

– Tak – przyznała Felcham. – Wydaje mi się, że panienka i jej dziadek nie są ostatnio w najlepszej komitywie. Oczywiście nie chciałam się wtrącać, ale muszę powiedzieć, że w dniu naszego wyjazdu pułkownik wyszedł z domu wcześniej; zresztą widać było, że panienka nie ma ochoty na serdeczne pożegnanie.

– Czy to możliwe, żeby nie chciała jechać do Bath? Jak sądzisz?

– Wręcz przeciwnie – zapewniła Felcham.

– I ja jestem tego zdania. Była tak uradowana na myśl o wszystkich rozrywkach, które dla niej planowałam. A jednak... – Spojrzała jeszcze raz na list. – Pułkownik pisze, że jeśli uznam za stosowne zakupić Abigail kilka nowych sukien, mam przesłać rachunki do Foxhunter Grange. – Lady Penrose wyraźnie się strapiła. – Jej suknia jest zupełnie niemodna, wygląda w niej jak służąca. Czy ubranie, które ze sobą przywiozła, jest skromne i nieciekawe? Jeśli tak, to pułkownik otrzyma rachunki za zdecydowanie więcej niż kilka sukien.

Felcham uśmiechnęła się tajemniczo. Wiedziała, że choć jej pani nie jest już pierwszej młodości, a z każdym rokiem staje się coraz krąglejsza, nadal ma wyśmienity gust i zawsze wie, co jest najmodniejsze.

– Poza jedną czy dwiema wieczorowymi sukniami, nie znajdzie pani w jej kufrze niczego, co mogłoby się pani spodobać. Jednak muszę przyznać, że panienka nosi najprzedniejszą bieliznę.

– To już coś – przyznała lady Penrose z uśmiechem, po czym złożyła list w harmonijkę i zaczęła się nim wachlować.  
 – Pomimo to myślę, że wycieczka do najelegantszych sklepów przy głównej ulicy dobrze nam zrobi.

Niestety, ku ogólnemu zaskoczeniu, słoneczna pogoda, ciesząca mieszkańców Bath już od tygodnia, kapryśnie zmieniała się w gwałtowną ulewę, której towarzyszyły porywiste wiatry. Tak więc niesprzyjająca aura oraz niespodziewany brak zainteresowania chrześniaczki modą skłoniły lady Penrose do odłożenia zakupów na później. Naturalnie, dama czuła się wielce rozczarowana postawą Abbie. A już zupełnie zasmuciło ją, kiedy dziewczyna otwarcie przyznała, że nie ma ochoty na metamorfozy i nie chce wyglądać jak żywcem wyjęta z okładki magazynu „Ladies Journal”.

Wielkie było więc zdziwienie chrzestnej, gdy podczas pierwszego przyjęcia, które miało być jednym z wielu spędzonych w towarzystwie chrześniaczki, Abbie zaprezentowała się niezwykle uroczo. Lady Penrose przyglądała się jej z nieskrywaną dumą i zadowoleniem. Nie ulegało wątpliwości, że ciemnobłękitna jedwabna suknia, mimo iż niezbyt strojna, była dziełem najlepszych krawców. Felcham uczesała panienkę wytworniej niż zwykle, a wspaniały sznur pereł dodał blasku niebieskim oczom. Lady Penrose była więc zadowolona z subtelnej elegancji, z jaką prezentowała się jej chrześnica, ale i tak zdecydowała się nie rezygnować z zamiaru uczynienia jej najmłodniejszą młodą damą w całym Bath.

– Bogu dzięki, przestało padać! – zauważyła z ulgą lady Pen-

rose, kiedy wsiadały do powozu. – Przy odrobinie szczęścia będziemy mogli jutro udać się do pijalni wód. Z przyjemnością przedstawię cię moim przyjaciółkom, choć wydaje mi się, że większość z nich będzie dziś bawiła u Agnes Fergusson. – Po chwili lady Penrose postanowiła zmienić temat. – Odniosłam wrażenie, że w domu dziadka dużo czasu spędzasz sama. Nie masz przyjaciół?

– W istocie, od pewnego czasu cierpię na brak przyjaciółek – przyznała Abbie, nie widząc powodów, by skrywać prawdę. – Większość dziewcząt, z którymi zwykłam bawić się jako dziecko, wyszła za mąż lub przeprowadziła się w inne części hrabstwa. Jednak cieszę się z towarzystwa kilku dam, mieszkających w sąsiedztwie.

– Z których wszystkie, jak mniemam, są od ciebie znacznie starsze.

– Owszem – przyznała Abbie – ale, prawdę mówiąc, wolę przebywać w towarzystwie dojrzałych dam.

– Nie wątpię, lecz nie poznajesz młodych ludzi. – Lady Penrose zamilkła, po czym spytała: – Czy w Leicestershire nie ma już żadnych interesujących młodych kawalerów?

Abbie odgadła od razu, na jakie tory jej chrzestna kieruje tę rozmowę; nie mogła już dłużej powstrzymać się od śmiechu. O dziwo, pytania lady Penrose w ogóle jej nie drażniły. W rzeczy samej, spodziewała się, że lady Penrose wytknie jej niezamężny stan. Czuła więc, że im wcześniej jasno przedstawi swój pogląd na zamążpójście, tym lepiej. Uniknie tym samym niepotrzebnych nieporozumień w przyszłości.

– Oczywiście bardzo wielu młodych kawalerów odwiedza

Leicestershire, a kilku młodych dżentelmenów zamieszkuje w sąsiedztwie. Jednym z nich jest lekarz, z którym bardzo się przyjaźnię. Przyznam otwarcie, że nie poznałam jeszcze mężczyzny, z którym chciałabym spędzić resztę życia.

– Ale czy miałaś ku temu sposobność, moja droga? – dopytywała się lady Penrose. – Zupełnie nie rozumiem, dlaczego twój dziadek tak długo zwlekał z pozwoleniem na przyjazd do Bath. Odkąd skończyłaś siedemnaście lat, wielokrotnie wysyłałam do niego listy z zaproszeniem, lecz zawsze otrzymywałam odmowną odpowiedź.

– Nie miałam o tym pojęcia. Nigdy mi o tym nie powiedział – wyznała Abbie.

– Chciałam uzyskać jego zgodę na twój przyjazd do Bath. Tak się jednak nigdy nie stało.

– Nie jestem tym zaskoczona. Z pewnością bał się, że mogłabym się zakochać.

W ciągu kilku zaledwie sekund zdumienie lady Penrose przerodziło się w zdenerwowanie.

– Nie sugerujesz chyba, że pragnie cię schować w Foxhunter Grange jako jedyne towarzystwo na stare lata?!

– Ależ nic podobnego – zapewniła Abbie. – Po prostu zawzięcie się upiera, bym poślubiła mężczyznę, którego dla mnie wybrał, kiedy jeszcze byłam małą dziewczynką. Właśnie dlatego niezwykle mnie dziwi, że przyjął zaproszenie pani, lady Penrose, akurat teraz.

– Och nie, moja droga. To nie ja pisałam do pułkownika – wyjawiała, być może nazbyt pochopnie, lady Penrose. – To twój dziadek napisał do mnie, pytając, czy nie zechciałabym cię

gościć przez kilka tygodni. Muszę przyznać, że ten list bardzo mnie zaskoczył. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo jestem zadowolona z twoich odwiedzin – zapewniła natychmiast. – Tłumaczył, że wyjazd do Bath ucieszyłby cię bardziej niż wycieczka do Szkocji w jego towarzystwie.

Nie mylił się, pomyślała Abbie. Dlaczego zadał sobie tyle trudu, by wysłać ją do Bath? Przecież jeśli chciał przerwać jej przyjaźń z doktorem, mógł po prostu zabrać ją ze sobą do Szkocji. Musiał kierować się zupełnie innymi względami. Ale jakimi?

Powóz zatrzymał się nagle przed wytworną posiadłością na obrzeżach miasta, Abbie nie miała więc zbyt dużo czasu na rozwikłanie tej zagadki. Odłożyła rozmyślenia na później i pośpieszyła, by dotrzymać kroku lady Penrose. Już po chwili zostały uprzejmie powitane przez panią domu, co wprowadziło Abbie w lepszy humor.

– Pani przyjaciółka jest przemiłą osobą – szepnęła Abbie, gdy ustąpiły miejsca nowo przybyłym gościom, witającym się z gospodynią. – Przypomina mi jedną z sąsiadek dziadka.

– Tak, tak. Agnes Fergusson to jedna z moich najbliższych znajomych. Przyjaźnimy się od lat. Lepiej od razu przygotuj się na to, że po kolei przedstawi ci wszystkich obecnych na przyjęciu kawalerów – ostrzegła lady Penrose. – Tylko się nie gniewaj, Agnes po prostu uwielbia bawić się w swatkę. Trudno się dziwić; w końcu świetnie wydała za mąż pięć córek.

– Nie sądzę, by mogło mnie to rozgniewać – zapewniła ją Abbie, kiedy zajmowały wolne miejsca przy stoliku pod ścianą.  
– Mam tylko nadzieję, że zbyt nie zasmuci, gdy okaże się

jej pierwszą porażką – powiedziała, z zainteresowaniem przyglądając się gościom. – Pani przyjaciółka jest najwyraźniej lubianą i popularną gospodynią. Jeśli to ma być małe przyjęcie, to nie potrafię sobie wyobrazić...

Zaciekawiona, cóż takiego skłoniło chrześnicę, by przerwać w połowie zdania i zamrzeć w niemym niedowierzaniu, lady Penrose odwróciła się i dostrzegła wysokiego dżentelmena, który stał u boku młodej dziewczyny oraz kobiety w średnim wieku, witających się z jej przyjaciółką Agnes Fergusson. Spojrzała z powrotem na Abbie.

– Mój Boże! Dziecko, co takiego się stało? Jesteś blada jak ściana...

W odpowiedzi usłyszała tylko cichy szept chrześnicy.

– A niech go wszyscy diabli!



## Rozdział drugi

Jedynie zdradzający niepokój głos lady Penrose powstrzymał Abbie od wybuchu wściekłości, który niechybnie zakończyłby się ostentacyjnym opuszczeniem sali. Minęło kilka chwil, zanim mogła odwrócić wzrok od znenawidzonego mężczyzny i parę następnych, nim ponownie się odezwała.

– Lady Penrose, czy zna pani dżentelmena, który właśnie rozmawia z panią domu?

Starsza pani spojrzała drugi raz w kierunku drzwi.

– Nie, dlaczego pytasz? A ty?

Odpowiedź była tak szybka, że Abbie nie miała powodów, by wątpić w jej szczerość. W związku z tym nie można było obwiniać lady Penrose o spiskowanie z podstępny pułkownikiem Grahamem.

– Znam go – przyznała Abbie, przyglądając się, jak ów dżentelmen prowadzi swoje towarzyski w kierunku mężczyzny, który przed chwilą go zawołał. – To nikt inny, tylko chrześniak mojego dziadka, człowiek, którego dziadek najchętniej widziałby w roli mojego męża.